Nr. 262. Lwów — Niedziela dnia 15 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . 3 ...; w innych Państwach . 4 ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie. Ceny ogłoszeń: ...

Dziś: św. Stan. Kostki — Acyndyna M. Jutro: św. Otmara — Acepsymase | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 15, Zachód „ „ 4 m. 15 | Długość dnia godzin 9 minut 0, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Centrowcy hakatystami.

Prawybory w Prusach odbyły się we czwartek. Nie wiadomo jeszcze, jak one wypadły, bo wśród licznego zastępu „walmanów“ sporo jest takich, którzy nie należą do żadnego stronnictwa. Ci są teraz, aż do przyszłego piątku, kiedy przystąpią do głosowania na posłów, opracowywani przez zawodowych agitatorów, najmowanych przez stronnictwa do tej czynności. Tu główną rolę spełniają jeśli nie pieniądze, to pogróżki, albo przyrzeczenia różnych dobrodziejstw. Ten „najnędzniejszy“ — jak się Bismark wyraził — system wyborczy musi z reguły wypadać na korzyść stronnictw rządowych; dawniej więc zawsze korzystali z niego narodowi liberałowie, później zaś junkry, a w naszych ziemiach hakatyści, bo tylko ich pogróżki, albo przyrzeczenia mogą mieć dla „walmanów“ znaczenie. Od zbyt jaskrawych nadużyć wstrzymuje tylko obawa umotywowanych skarg przed sejmem, ale podobny wypadek stał się tylko raz jeden, podczas krótkich rządów cesarza Fryderyka, który za „robienie“ wyborów dał dymisyę ministrowi Puttkamerowi. Zwykle komisya weryfikacyjna zataja wszystkie skargi. Tym razem żadna z nich nie wydobędzie się z tajnych posiedzeń owej komisyi, bo centrum katolickie zawarło ścisły sojusz z junkrami. Te dwa stronnictwa postanowiły zawładnąć całym sejmem, nie dopuścić do niego socyalistów, którzy teraz po raz pierwszy stawiali swych kandydatów, zmniejszyć zastęp postępowców, a wreszcie stłumić „agitacyę wielkopolską“. Nienawiść do Polaków stała się wspólnem uczuciem pruskich katolików i junkrów; obręczą, która ich łączy — hakatyzm. Ich układ sojuszowy zawiera takie postanowienie: „Zwalczać polskość wszędzie, gdzie się pokaże, germanizować za pomocą Kościoła i szkoły“. Nie można wątpić, że taki układ stanął, bo chociaż go nie ogłoszono, to jednak o istnieniu jego doniosły junkierskie dzienniki, a centrowe potwierdziły tę wiadomość. „Prawdą to jest w całości i szczegółach“ — tak napisał katolicki dziennik *Westpreussisches Volksblatt.* Zresztą, za istnieniem układu przemawiają fakta: wszędzie w naszych ziemiach, od Szląska do wybrzeży baltyckich szło centrum razem z junkrami, agitując przeciw polskim „walmanom“. Gdzieniegdzie centrum zerwało układy, zawarte dawniej z Polakami. Tak naprzykład, w okręgu opolskim na Szląsku był układ taki, że jednego kandydata mianują centrowcy, a drugiego Polacy, a potem na obu wszyscy zgodnie głosują, przyczem ci obaj muszą należeć do centrum. Tak katolicy wybierali Nadbyla, a Polacy majora Szmulę. Polski komitet wyborczy uszanował ten układ i polecił swym zwolennikom nie agitować w okręgu opolskim, chociaż w nim, jako w polskim przeważnie, mógłby przeprowadzić obu swych kandydatów. W ostatniej chwili centrum dało swym wyborcom rozkazy głosować nie na „walmanów“ Szmuli, ale na walmanów jakiegoś Niemca. Są więc nawet przeniewierstwa, które świadczą o wielkiej zaciętości, jaka się rozwinęła w obozie pruskich katolików. Kolońska *Volks Ztg.*, gazeta najbardziej bezstronna w całej prasie centrowej, słusznie powiedziała z tego powodu, że katolicy pruscy są przedewszystkiem Prusakami, a dopiero potem „może katolikami“.

Nasi radykaliści, którzy zawsze głosili, że „czem gorzej, tem lepiej“ — i aby było gorzej rozpoczęli znaną walkę z centrum, mają więc to, czego chcieli. Przypuszczamy, że wskutek rozwiniętej namiętności, wskutek zapału, z jakim nasza ludność przystępuje do każdych wyborów, Koło polskie nietylko się nie uszczupli, lecz owszem nieco zwiększy swe szeregi. Jakiż to jednak może mieć skutek, skoro olbrzymia większość sejmu pruskiego będzie się składała z junkrów i centrowców, zjednoczonych pod chorągwią hakatystyczną, na której oni wspólnie wypisali zwalczanie polskości i germanizacyę! W parlamencie niemieckim nie mogą Polacy niczego się dobić, bo doń nie należą sprawy specyalnie pruskie, a w sejmie głos ich, niepoparty przez centrum, będzie zawsze w zarodku stłumiony. Wprawdzie mało to znaczy, że już Europa nie będzie się przysłuchiwała efektownym rozprawom polskim“. Rezultat ich nie przynosił pożytku, owszem nieraz nam szkodził, bo rozdrażniał sfery rządowe. Nie żałujemy tych rozpraw. Ale to jest straszne, że teraz przeróżni Carnapy, wielcy i mali hakatyści będą swobodnie dokazywali w naszych ziemiach, bez obawy, że sprawki ich znajdą sędziów w sejmie.

Czem gorzej, tem lepiej! Gorzej z pewnością będzie teraz, zobaczymy więc o ile to będzie lepiej — i dla kogo: dla germanizacyi, czy socyalizmu — bo z pewnością nie dla nas.

Nowy pretendent.

Po królewską koronę we Francyi nowa wyciągnęła się ręka, a tysiąc rąk w tem jej pomaga, dziesiątki tysięcy głosów zachęca ją do walki o monarchiczną ideę. Ma to znaczenie tylko jako dowód, że ta idea nie zamarła we Francyi. Zdaje się, że byłaby ona silniejsza, gdyby jej dynastyczni przedstawiciele nie byli dekadentami. Ani nieudolnego ks. Wiktora Bonapartego nie można brać na seryo, ani tem mniej księcia orleańskiego. Chorąży powinien wzbudzać zaufanie, przyrzekać — nie słowami, ale samem swem życiem — coś lepszego niż jest. Niezbędnego zapału, bez którego nie ma ofiarności, nie wzbudzali w nikim książęta Wiktor i Filip. Już o nich do takiego stopnia zapomniano, że każde ich fajerwerkowe wystąpienie wywoływało tylko powszechne a krótkie zdziwienie, które można było ilustrować słowami: „To oni jeszcze żyją?“ Pod tym względem nowy pretendent znacznie od nich się różni. Naprawdę katolik i naprawdę żołnierz, hiszpański jenerał Franciszek de Bourbon, książę d'Anjou, wnuk Filipa, a kuzyn króla hiszpańskiego, nie pretendował dotąd dlatego, że byli dynaści bardziej odeń blizcy obalonego tronu, teraz zaś wystąpił, bo tamci w gruncie rzeczy zrezygnowali, ale jeszcze bardziej dlatego, że rojaliści sami go wezwali. Tak on przynajmniej głosi w swym manifeście, w którym zapowiada zdobywanie swych praw „choćby nawet gwałtem“. Jednak o gwałty trudno w dzisiejszych czasach. Chociaż republika francuska nie należy do państw rządzonych dobrze, zawsze przecież nie można jej porównywać z republikami środkowo-amerykańskiemi, gdzie dość jest zebrać trzystu oberwańców, aby już z nimi można było wywołać groźną rewolucyę. Zamiast gwałtów, trzeba we Francyi szerzyć swą ideę, a wykazywać zdrożność teraźniejszych rządów — zadanie niewątpliwie łatwe i wdzięczne. Do tego właśnie zabiera się „narodowy komitet wielkiej rojalistycznej partyi“, która się natychmiast zaczęła organizować po manifeście księcia Franciszka de Bourbon. Odezwa tego komitetu, ułożona i wydrukowana w Montpellier, zawiera gruby tom podpisów. Zdarzyło się, że pomiędzy podpisami są nazwiska panów Lasies i Bernard, a ponieważ tak się nazywają dwaj socyaliści, deputowani do parlamentu, przeto oni wyobrazili sobie, że ich podpisano pod odezwą i zapowiedzieli podniesienie w parlamencie sprawy tego fałszerstwa. Ale fałszerstwa nie było, są inni panowie Lasies i Bernard, którzy pod odezwą się podpisali, a owi dwaj deputowani tylko po to udali naiwnych, aby odrazu rzucić brzydki cień na „komitet narodowy partyi rojalistycznej“. Jeżeli prasa paryska uwierzyła w to, że do tej partyi mogli być samowolnie wciągnięci dwaj socyaliści, to podobnej niedorzeczności uwierzy także wielu Francuzów, zwłaszcza z bezkrytycznego pospólstwa. Lecz te zabiegi o skompromitowanie odrazu „komitetu narodowego rojalistów“ najlepiej dowodzą, iż zatrwożyła republikanów ta nowa organizacya, zatrwożył ich nowy pretendent. W powodzenie jego trudno wierzyć, ale agitacya komitetu może dobroczynnie oddziałać na Francyę.

Ferdynand odstępca.

W Bułgaryi odbyły się teraz wybory do sobrania, a wypadły one na korzyść stambułowczyków, którzy uchodzą za nieprzyjaciół Rosyi. Cankowiści nie zdobyli ani jednego mandatu, chociaż lat kilka bez przerwy stali u steru. Taki wynik wyborów jest rzeczywiście dziwny. Nie bezpodstawnie tedy utrzymuje ich prasa, że podczas wyborów rząd jenerała Pietrowa, stambułowczyka, wywierał bardzo silny nacisk na wyborców, a pomagali mu w tem zbiegowie z Macedonii, którzy nienawidzą Rosyi za jej postawę w sprawie macedońskiej; podobno potworzyli oni nawet zbrojne bandy i kijami zmuszali wyborców do głosowania na stambułowczyków. To jest prawdopodobne, jak zrozumiały jest gniew prasy rosyjskiej, która siarczyście napada na księcia Ferdynanda nietylko za tolerowanie nadużyć, ale jeszcze za to, że już po wyborach rzekł podobno do ministrów: „Teraz dopiero czuję się księciem panującym, a nie naczelnikiem gubernii bułgarskiej“. Za takie słowa nazywa prasa rosyjska księcia Ferdynanda „odstępcą“ i w artykułach bardzo zjadliwych przypomina mu, jak przysięgał na „wschodnią jutrzenkę“, jak będąc w Petersburgu, klęczał w cerkwiach rosyjskich, całował ikony, żegnał się po prawosławnemu i wzdychając mówił półgłosem do popów, że niestety względy polityczno-światowe nie pozwalają mu jawnie stanąć pod skrzydłem świętej, jedynie chrześcijańskiej cerkwi prawosławnej, ale w duchu już zupełnie do niej należy, jak uczuciem jest całkiem Rosyaninem, i postanowił zawsze słuchać głosu tej wielkiej macierzy świata prawosławno-słowiańskiego. Już więc wtedy kłamał, a teraz stał się jawnym odstępcą.

Nie można w tym wypadku żałować ani księcia Ferdynanda, odzieranego tak brutalnie ze czci, ani Rosyan, którzy się zawiedli na nim. Oni warci są siebie. Swoją jednak drogą, można całować prawosławne ikony, wybijać pokłony w cerkwiach i szeptać popom o swych rosyjskich uczuciach, a jednocześnie starać się o to, aby Bułgarya była naprawdę księstwem udzielnem, a nie gubernią.

Biskup Edward Ropp.

Nowy biskup wileński dopiero od roku nosi infułę i piastuje pastorał pasterski w dyecezyi tyraspolskiej. Urodził on się w Liksnie (w powiecie dynaburskim) w 1851-ym roku z Juliusza barona v. d. Roppa i Izabeli z hr. Platerów-Zyberków. W 1875 ukończył uniwersytet petersburski ze stopniem kandydata prawa, poczem przez cztery lata pozostawał w służbie cywilnej rządowej, której zrazu zamierzał się poświęcić. Ale już w roku 1880-tym usunął się od gwaru miejskiego do dziedzicznej wsi swojej Niszczy w gubernii witebskiej, a gdy w ciszy wiejskiej przekonał się, że ma istotne powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Kownie. Otrzymawszy w roku 1886 święcenie kapłańskie, udał się jeszcze dla wyższych studyów na wydział teologiczny do uniwersytetu w Insbruku, skąd powróciwszy do kraju (w roku 1889), objął probostwo libawskie. Wkrótce potem mianowany został dziekanem, a następnie kanonikiem gremialnym kapituły żmujdzkiej. Na tem stanowisku swojem pracował on niezmordowanie.

Pośród ludności, złożonej z różnych narodowości bo przeważnie litewskiej, polskiej, łotewskiej i niemieckiej, wśród trudnych warunków językowych i kulturnych, X. Ropp był wzorem wytrwałości dla innych kapłanów swego dekanatu, którego potrzeby i braki znał nawskróś, xięży okolicznych przykładem swym zagrzewał, podtrzymywał i pokrzepiał.

„W życiu prywatnem — charakteryzuje go biograf *Przeglądu katolickiego* — dawał z siebie wzór skromności; nie spraszał gości, nie wydawał wieczorów, i sam chyba wyjątkowo był widywany na zebraniach ucztujących, gdy tego wymagały względy na jakieś korzyści moralne. Ale gościnny był dla przybyłych w jego progi; nikomu, z wyjątkiem jawnych oszustów, nie odmawiał jałmużny, własne dochody obracał na wydatki kościelne. Kochał młodzież, prawie przez cały czas utrzymywał po kilku pensyonarzy, których krokami z ojcowską troskliwością kierował. Przystępny był dla wszystkich, swoją prostotą i serdecznością ujmował każdego. W każde święto miewał po dwie i po trzy nauki i w słuchaniu spowiedzi św. był wzorem gorliwości. Nadto brał on czynny udział w obradach wszystkich dobroczynnych towarzystw miasta Libawy, wstawiał się w urzędach i u osób prywatnych za nieszczęsnymi i losem prześladowanymi, szukając dla nich pomocy lub ratunku“.

To też smutek zapanował ogólny w Libawie i dekanacie, kiedy we wrześniu r. z. ś. p. Ojciec św. Leon XIII prekonizował X. Roppa na biskupa tyraspolskiego z rezydencyą w Saratowie, skąd teraz, w rok zaledwie po odbyciu uroczystego ingresu do katedry saratowskiej, odwołano go i mianowano biskupem wileńskim.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 14 listopada. Minister honwedów Miiry oświadczył, że poczuwa się do takiego samego obowiązku względem przedłożonych reform wojskowych, jak inni ministrowie. Wykonanie tych reform jest dostatecznie zabezpieczone. Dalej prosił mówca o przyjęcie przedłożenia o kontyngencie rekruta, apelował do patryotyzmu i poczucia ludzkości posłów, którzy dalszą obstrukcyą nie powinni przedłużać służby wojskowej żołnierzy po trzecim roku. W razie uchwalenia przedłożenia, rząd postara się o wypuszczenie żołnierzy tych w piechocie przed Bożem Narodzeniem, w konnicy musi ich zatrzymać do Nowego Roku. — P. Okolicsany wniósł, aby przedłożenie o poborze rekrutów odroczono do załatwienia sprawy emblematów i węgierskiej komendy, a po mowie posła Palyego o godzinie 2 w południe posiedzenie zamknięto.

Następne dziś.

Budapeszt 14 listopada. Poseł Ivanka zawiadomił prezydyum partyi liberalnej, że występuje z partyi, z powodu, że nie zgadza się z programem wojskowym partyi i uważa, iż prezydent Izby na ostatniem posiedzeniu naruszył regulamin.

Budapeszt 14 listopada. Partya niezawisłości wczoraj wieczorem uchwaliła prowadzić przeciw przedłożeniom wojskowym najostrzejszą walkę i wezwała członków swych do jak najliczniejszego przybycia na posiedzenie. Przy uchwalaniu porządku dziennego następnego posiedzenia w Izbie postawi p. Polonyi imieniem partyi wniosek, aby przerwano dyskusyę wojskową, a rozpoczęto obrady nad prowizoryum budżetowem.

Co i o czem piszą.

P. Wacław Szymanowski, jeden z bardzo wybitnych naszych malarzy, a od kilku lat także jeden z bardzo wybitnych naszych rzeźbiarzy, udał się teraz do Włoch i wrażenia swoje opisuje w *Kuryerze Warszawskim.* Owóż zajmującem jest, że p. Szymanowski nie idzie śladem tych wszystkich artystów i krytyków, dla których największym geniuszem na polu sztuki był Rafael, lecz przeciwnie otwarcie wypowiada, że o wiele wyżej stawia od niego Luiniego, Belliniego, Botticellego, a już nie ma co mówić, że Leonarda i Michała Anioła. Pisze on naprzykład tak:

Są nazwiska, są sławy, które tak się wżarły w nasze uszy, w naszą pamięć, w nasze mózgi, że zakryły sobą inne: Rafael, jego szkoła, Guido Reni i inni. Szczególniej Rafael uważany jest dotąd przez wszystkich bez wyjątku prawie artystów, krytyków i publiczność za szczyt geniuszu w malarstwie.

Widziałem go, widziałem to, co uważanem jest w jego twórczości obok fresków Watykanu za szczyt geniuszu jego. Niestety, nie mogę tu podzielić zdania wszystkich: wydaje mi się, iż nietylko przesadzono sławę Rafaela, ale nie zrozumiano go zupełnie. Ci, co go nazywają religijnym malarzem, tj. artystą dającym wrażenie jakiejś Boskości, bijącej z obrazu, mylą się — ja ani poczucia religijnego, ani Boskości tam nie napotkałem. Ci, co go stawiają jako najwyższy punkt rozwoju renesansu, mylą się też, zdaniem mojem, bo choć odrodzenie w ścisłem słowa znaczeniu stanowiło wzmocnienie poczucia formy, zanikłej w wiekach średnich (dodajmy: formy ludzkiej i zwierzęcej, bo forma w szerszem znaczeniu nie zanikła wtedy, najlepszym dowodem gotyckie świątynie), choć niby taka doskonałość formy w nim się mieści, ale nie wypływa ona z poczucia duszy głębokiej, ani ze specyalnego zrozumienia natury — jest tylko zimnem wirtuozostwem.

Przez całe odrodzenie włoskie zresztą, od najpierwszych jego czasów, dusza ludzka, której u Rafaela doszukać się nie mogę, a która mimo wszystkich sceptycznych uśmiechów żyje wciąż w nas i stanowi jądro naszej czynności i cel jej ostatni, przepływa potęgując się ciągle.

Od dziecięcego prawie, a tak rozrzewniającego głęboką swoją wiarą Fra Angelica, od Perugina, Ghirlandaja, od Fra Filippo Lippi, od Belliniego i Luiniego, tak szczerych, prostych, a uczuciem tak intensywnych, od Botticellego, którego poczucie formy tak harmonijnie się łączy z wyrazem; od Donatella, ktory odkradł naturze iskrę życia, od całego szeregu większych i mniejszych artystów, aż do wielkiego Leonarda i Michała Anioła, idzie śpiew duszy ludzkiej, śpiew często smutny, czasem bolesny, u Leonarda głęboki i potężny, u Michała Anioła tragiczny, a tak przejmujący, że niczem przewyższyć się nie da.

A dalej znowu wypowiada następujące, bardzo zajmujące myśli:

Dusza ludzka, choć się przeradza, choć chwilowo wydaje się inną, zawsze jest ta sama, zawsze tęskni, zawsze się szamoce, zawsze dąży do jakiegoś nieuchwytnego celu. Potrzeba piękna, czyli najdoskonalszej formy dla wyrażenia treści, czyli duszy, wypływa z niej, ale jednocześnie podlega tysiącom wpływów zewnętrznych, które są dla niej zabójcze lub zbawienne. Dochodzi ona do największej pełni rozkwitu w dwu krańcowych chwilach: Raz w chwili największej szczerości, naiwności i prostoty; drugi raz, kiedy samowiedza ludzka dosięga największej potęgi u szczytu umysłowego rozwoju epoki.

Szczęśliwe dzieła, powstałe w obu tych chwilach! Szczęśliwi artyści, w tych dwu epokach żyjący!

Dzieła te wieczności dosięgną, o ile wieczność ludzką jest rzeczą. Artyści najwięcej do nas przemówią.

Cudne gotyckie świątynie, wzruszające dzieła pierwotnych artystów, przemawiają do mnie równie głęboko i silnie, zadowalając nawet wymagania formy z treścią harmonijnej, jak najwykwintniejsze obrazy i rzeźby, wykonane w pełni rozkwitu włoskiego.

Jeden tylko ich wszystkich przewyższa, jeden góruje nad nimi tak, że dosięgnąć go nikt nie może — to Michał Anioł. W nim jednym zespoliło się wszystko, w nim siła, potęga ducha ludzkiego doszła do ostatecznych granic. On wyraża całą tęsknotę naszą, całą walkę, cały wysiłek.

Myślałem nieraz, że ostatecznym ideałem sztuki jest ten wspaniały spokój duszy, który Grecy, Puvis de Chavannes i kilku nielicznych artystów tak cudnie wyrażają; że to jest przeczucie wyższego świata, do którego dążymy, że to instynktowny przedsmak nieodwołalności losu, który nad nami nieubłaganie ciąży i który tylko tym tragicznym spokojem wyrażony być może.

Michał Anioł nie ma tego spokoju, natężenie w nim jest przerażające. Patrząc na olbrzymy ludzkie, które on wykonał w pomniku Medyceuszów, czujemy, że się w nich dusza burzy, że pod wpływem tej duszy ciało potężnieje, muskuły się naprężają, że gdyby ożyły, głos ich byłby hukiem huraganu, wyciem wiatru i szumem morza...

Ale czuć jednocześnie nieodwołalność, ciążącą na nich, czuć wieczność wysiłku, czuć los ciążący na ludzkich dążeniach.

Kilku tylko znam twórców, kilku tylko ludzi, którzy doszli do tej potęgi, do tej intensywności —

35)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaczniemy od tego, że na przyśpieszonej śmierci W. Księcia nikomu nic nie zależało ani osobiście, ani z powodów politycznych, owszem, przeciwnie, należało oczekiwać, że niespodziewana jego śmierć wśród ówczesnych groźnych wypadków, mogła wywołać nowe wzburzenie umysłów w Rosyi, a Polakom dać powód do zażaleń, że w osobie W. Księcia, zabitego przy pomocy krzyczącej zbrodni, utracili jedynego obrońcę przed tronem cesarza Mikołaja. Przypuściwszy nawet, że W. Książę mógł być pod względem politycznym osobistością niebezpieczną, z uwagi, że sympatyzując z Polakami, mógł stać po ich stronie i przez to samo szkodzić powodzeniu oręża rosyjskiego w walce z powstaniem. Ale widzieliśmy już, jak mało wpływowe, nic nie znaczące stanowisko zajmował on przy armii, a przytem sam pragnął jak najprędzej oddalić się z terenu operacyj wojennych. Dostatecznem więc było zadość uczynić jego życzeniu, żeby uczynić osobę jego zgoła nieszkodliwą, nawet w razie, gdyby przez swe sympatye dla Polaków szkodził lub utrudniał działalność armii rosyjskiej. W tym wypadku mógł być odwołany, albo nawet wprost oddalony, nie uciekając się wcale do zbrodni. Widzieliśmy jednak, że cesarz Mikołaj zupełnie co innego miał na myśli, zamierzał on skorzystać z osoby W. Księcia i domagał się, by pozostał on nad granicą polską w tym celu, by po zdobyciu przez Rosyan Warszawy, wziąć na siebie ciężar naczelnika władzy, mającej rządzić Królestwem Polskiem. Jest nawet relacya, że sam W. Książę liczył na powtórne swoje osiedliny w Królestwie, ale temu księżna Łowicka jak najmocniej się opierała; nie chciała już mieszkać w Polsce, gdzie mąż jej wystawiony był na tyle niebezpieczeństw i tyle zmartwień.

Rzecz oczywista, że całe to rozumowanie nie miałoby żadnego znaczenia wobec plotki, aczkolwiek niemądrej, ale mającej w prasie zagranicznej i w tradycyi narodowej charakter faktu historycznego, gdyby nie było źródeł, które wręcz zaprzeczają brzydkiemu wymysłowi.

W dzienniku admirała O. A. Kołzakowa są codzienne notatki o pobycie W. Księcia Konstantego w Witebsku i opowiedziane są wszystkie okoliczności, towarzyszące nagłej jego śmierci z takimi szczegółami, że mógł je podać tylko świadek naoczny. Przypuszczamy nawet, że Kołzakow przez ostrożność nie zanotował w swym dzienniku pogłoski, która krążyła o powodach śmierci W. Księcia, nie napomknął nawet o niej. Wszakże rzecz w tem jest, że Kołzakow, wymieniając wszystkie osoby, które otaczały W. Księcia w Witebsku, nie wspomina wcale o pobycie tam przed śmiercią W. Księcia hr. Orłowa, osoby zbyt wybitnej, żeby można było pominąć milczeniem jego odwiedziny — a tymczasem na tych zmyślonych odwiedzinach opartą jest cała pogłoska.

Admirał Kołzakow o śmierci W. Księcia Konstantego podaje w swym „Dzienniku“ szczegóły następujące:

W. Książę przez czas swego pobytu w Witebsku był smutny, rozdrażniony i skarżył się na to, że nie otrzymuje żadnych wiadomości z armii od szefa swego sztabu, hr. Kuruty. Dnia 25-go czerwca uczuł się słabym, i posłał po doktora Kalischa, który zalecił dyetę i wieczorem tego dnia zrobiło się W. Księciu lepiej. Nazajutrz, w niedzielę, czuł się tak dobrze, że poszedł do cerkwi na nabożeństwo, skąd powróciwszy, był wesoły i opowiadał otaczającym go osobom bardzo wiele szczegółów o powstaniu warszawskiem. Obiad tego dnia jadł u general-gubernatora, księcia Chowańskiego, i powróciwszy od niego do domu, trochę spoczął, poczem razem z księżną wyjechał w dorożce miejskiej na przechadzkę. Powróciwszy do domu, spotkał się na ganku z Kołzakowem, generałem Fenshave i adjutantem Trembickim. Zapaliwszy cygaro, począł z nimi rozmawiać na ulicy. Wieczór był chłodny i dlatego księżna, bojąc się, by się nie zaziębił, prosiła, by wszedł do pokoju, ale on tego nie zrobił, i zapaliwszy drugie cygaro, rozmawiał dalej na ganku. Kołzakow zrobił uwagę, że coraz jest chłodniej i czas wracać do domu.

— Głupstwo! — odrzekł W. Książę i dalej opowiadał wesoło i swobodnie. O godz. 11-tej położył się spać przy oknie otwartem, okryty tylko prześcieradłem. Leżąc w łóżku, czytał i o godz. 12-ej w nocy zawołał kamerdynera i kazał mu okno zamknąć. Około godziny 4-ej rano dostał choleryny. Wezwano doktora Kalischa, który ze swej strony wezwał doktora Blumenthala, którego sprowadzono do Witebska do księżnej Łowickiej. Lekarstwa jednak nic nie pomogły i niebawem cholerynа zmieniła się na cholerę; W. Książę dostał lekkich kurczów i dreszczy, które stopniowo się wzmagały, tak, że krzyczał z bólu. Jednocześnie nastąpiły częste wymioty i tak osłabł, że omdlał. O godz. 7-ej wieczorem księżna posłała po duchownego i gdy się zjawił, W. Książę dostał silnych bardzo wymiotów. Duchowny począł czytać modlitwy i W. Książę, westchnąwszy parę razy głęboko, skonał o godzinie kwadrans na ósmą wieczorem dnia 27-go czerwca 1831 r.

Gdy W. Książę umarł — pisze Kołzakow — księżna w jakiemś milczącem osłupieniu uklękła przy jego łóżku; w kwadrans może uprosiłem ją, żeby przeszła do swych apartamentów i spoczęła nieco. Kazałem w pokoju palić kadzidła i zająłem się z Fenshavem i p. Filipsem pieczętowaniem papierów i pieniędzy nieboszczyka. Znaleźliśmy 35.000 rubli, które wręczyłem Filipsowi, jako zarządzającemu dworem. O godz. 9-ej, (pisze dalej Kołzakow) poszedłem do księżnej i znalazłem ją pogrążoną w cichym smutku. Jak prawdziwa chrześcianka, mężnie znosiła swą stratę.

Generał Fenshave najprzód wysłał do generała (później hrabiego) A. Ch. Benkendorfa w Petersburgu list o chorobie W. Księcia, a gdy ten umarł, wysłał tamże sztafetę. Księżna Łowicka uwiadomiła cesarza o katastrofie w osobnym liście*). Cesarzowa Aleksandra Teodorówna napisała do księżnej list, pełen gorącego współczucia dla jej smutku. Takiemiż uczuciami brzmiał list cesarza Mikołaja, który zapraszał ją do Carskiego Sioła, gdzie miała mieszkać jako wdowa po W. Księciu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) List księżny Łowickiej do Cesarza Mikołaja, z dnia 27-go czerwca 1831 r., brzmi: „Mon frère, vous serez bien malheureux, car je le suis et une chose au monde pouvait me rendre malheureuse. A quatre il est tombé malade, mais à huit du soir — o mon Dieu, prenez pitié de nous, de l'Empereur, de moi, de nous... Mon frère, qu'ordonnez vous à propos de lui?...“ (Mój bracie, będziesz bardzo nieszczęśliwy, bo ja jestem bardzo nieszczęśliwa, a jedna tylko rzecz na świecie mogła mnie zrobić bardzo nieszczęśliwą. O czwartej on zachorował, a już o ósmej wieczorem — o mój Boże, miej litość nad nami, nad cesarzem, nademną, nad nami... Mój bracie, co rozkażesz względem niego?)

Mickiewicz w „Improwizacyi“, Dante, Szekspir, Beethoven, Wagner i Michał Anioł.

Metropolita X. Szeptycki.

Od osoby, znającej stosunki polsko-ruskie z dokładnością naocznego świadka, a z powagą wytrawnego i doświadczonego polityka, otrzymał *Czas* następujące pismo:

Obok systematycznej kampanii przeciw reprezentacyi polskiej w Wiedniu i prezesowi Koła polskiego — o której wielokrotnie i świeżo przed paru dniami pisaliśmy — były i próby w innych kierunkach. Strzały chybiły, czy też odbiły się o zbyt silne tarcze dwóch mężów na naczelnych posterunkach. Bodajby skutecznem *vademecum* od podobnych pocisków były słowa jednego z tych mężów, że nie ulegniemy „przed presyą, skądkolwiekby pochodziła.“

Równocześnie z tej samej zawsze strony inne wydano hasło: gdy tamtych podkopać i zwalczyć niełatwo, zwrócić ataki przeciwko temu, który w najcięższej chwili powołany został do najtrudniejszego zadania, którego godność nie dopuszcza własnej obrony, wyjaśnienia lub zaprzeczenia, przeciw któremu najłatwiej obudzić nieufność w jednym lub drugim obozie, z natury wyjątkowego stanowiska. Znana metoda, wypróbowana tylokrotnie, zwłaszcza w czasach klubów i konspiracyj emigracyjnych, kiedy za zdrajcę ojczyzny ogłaszano osobnym aktem ks. Adama Czartoryskiego, lub zbrodnicze knowania przeciw Kościołowi i narodowi przypisywano takim kapłanom, jak O. Hieronim Kajsiewicz i jego towarzysze zakonni — wzięła sobie teraz za cel pocisków X. metropolitę Szeptyckiego.

Zrazu rozliczne pogłoski: że metropolita wydala z dóbr dzierżawców Polaków, choć ani jeden kontrakt nie został zmieniony lub nowy zawarty od chwili objęcia katedry św. Jerzego przez nowego metropolitę; to znów opowiadania, z palca wyssane, w rodzaju tej wersyi, którą czytaliśmy drukowaną, jakoby zagadnięty na stacyi kolei po polsku, miał metrop. Szeptycki odpowiedzieć, że nie rozumie tego języka. Faktem się okazało, że linią kolei wymienionej nigdy nie jechał i na wzmiankowanej stacyi nigdy nie wysiadał.

Po improwizacyach dziennikarskich idą liryczne wspomnienia rzekomego kolegi uniwersyteckiego z wywoływaniem cieniów Aleksandra Fredry i innych przodków o rycerskiej przeszłości, o marzeniach lat młodych, a dzisiejszego jakoby upadku, czy wprost odstępstwa. — I znów improwizacya, podsuwająca czcigodnemu ojcu metropolity słowa, jakie wymyślić mogła tylko przewrotność, połączona z cynizmem. Wreszcie wiadomość, jakoby Polacy czynić zamierzali starania u Stolicy św. o usunięcie metropolity lub udzielenie mu koadjutora z prawem zastępstw. I tak codziennie: ukłócia szpilki, brzęk komara, żądło osy, trucizna, podawana w małych dozach, ażeby skutkowała zwolna, lecz tem skuteczniej.

Tyle co do osobistych napaści w *Słowie polskiem*. Nie dziw, że takie praktyki się odnawiają, gdy w pełni odradza się w kraju i nowe święci tryumfy polityka konspiracyjna.

Co innego, gdy sprawa o zarzuty polityczne; te wymagają ściślejszego rozbioru. Stanowisko zwierzchnika Cerkwi na Rusi nie da się zamknąć wyłącznie w dziedzinie pracy duszpasterskiej. Polityczna rola wśród krańcowych prądów nasuwa ciężkie zadania, gdy w dzisiejszych warunkach nie zawsze mogą być tylko rozjemcze. Kroki mniej więcej trafne, niekiedy błędne, ulegają krytyce — i to prawo krytyki uznajemy i zastrzegamy sobie w pierwszym rzędzie, mimo dostojeństwa kościelnego. Daleko stąd jednak do tego, aby kłaść kamienie na drodze i rzucać kamień potępienia, z podejrzeniem dobrej woli i dobrej wiary. Bądź co bądź, zatarg tegoroczny polsko-ruski miał w Sejmie przebieg spokojniejszy, niż w latach poprzednich, a różnił się umiarkowaniem mówców ruskich, mimo końcowej deklaracyi i secesyi, od praktykowanych dokoła w innych ciałach parlamentarnych monarchii aktów, przechodzących o wiele najgorsze zrywanie naszych dawnych Sejmów.

Niecny zamach na rektora uniwersytetu był z planu jakby na zamówienie radykałów ruskich, aby nie dopuścić do porozumienia w Sejmie. Plan ten się powiódł ku wielkiemu tryumfowi szowinistów z obu stron. Podpis metropolity na interpelacyi posłów ruskich był o tyle dla nas niezrozumiałym i bolesnym — wyznajemy to szczerze — o ile był jednostronnym: mówił o kontrdemonstracyi młodzieży polskiej, a przemilczał gorszące zajścia na uniwersytecie, które ją wywołały. Pojmujemy natomiast, że chcąc utrzymać karność wśród alumnów, X. metropolita nie mógł się uchylić od aktu, biorącego ich w obronę, gdy odwet za burdę, w której nie brali udziału, i ich dotknął. Podobne pobudki mogło mieć sprawozdanie rektora seminaryum, przesłane do Wiednia — nie do p. Koerbera, jak błędnie głoszono, lecz do p. Hartla. I tu przyznajemy, krok taki nie jest zgodny z zasadą autonomii, a przeciwko pominięciu właściwej drogi przez namiestnictwo musimy się zastrzedz.

Faktem jest natomiast, że wbrew doniesieniom dzienników, żaden z uczniów seminaryum ruskiego nie został oskarżony o udział w niecnym napadzie, że 250 alumnów nie podpisało zbiorowego ruskiej młodzieży protestu. Kto sobie przypomni, jakie roznamiętnienie opanowało przed rokiem jeszcze tę młodzież duchowną w seminaryum — ten przyznać musi, że jej spokojne zachowanie jest już dowodem zmiany kierunku i rezultatem przeprowadzonych reform. Zarzucano, że X. metropolita nie puszcza młodzieży seminaryjskiej do uniwersytetu, jakoby tem popierał bunt uczniów uniwersyteckich. Prawdą było, że wstrzymał alumnów przez tydzień trwających zaburzeń, a zarządził równocześnie rekolekcye duchowne. Któż w tem postanowieniu nie uzna przezorności pasterskiej, aby młodzież duchowną uchronić od zarazy agitacyjnej, gdy studenci polscy nie puszczali studentów ruskich do uniwersytetu — a młodzież ruska wzywała do solidarnego buntu i dalszych zaburzeń.

Czy z tego przebiegu spraw sejmowych i wypadków pozasejmowych, zarzuty, któreśmy podnieśli — wystarczają do aktu oskarżenia przeciw głowie Cerkwi ruskiej i wicemarszałkowi Sejmu?

Otwarła się w naszym kraju od pół wieku przepaść i ustawicznie się pogłębia. Ile tu działało złowrogich wpływów z zewnątrz, ile było naszych win, ile dziś fermentów i procesów wewnętrznych na Rusi! Pożar idzie z powietrzem; wszędzie dokoła zapalają się dachy sąsiadów od *Rassenkampf*, a nadchodzą czasy, w których według pisma „naród powstanie przeciw narodowi“. Ponad tą walką i nad tą burzą świeci jeszcze w kraju naszym słońce wiary, jest przystań, gdzie łączyć się winny w jedności Kościoła dwa narody i dwa obrządki. Nad przepaścią staje arcypasterz, wolą Bożą do wielkiego powołany dzieła.

Na tę postać wymierzać pociski, zrzucać odpowiedzialność, że nie rozwiały się odrazu chmury i nie uciszyły się namiętności, podkopać jej ufność u jednych, powagę u drugich— to zadanie i robota tych, którzy rozpoczęli licytacyę szowinizmu, aby roznamiętniać, rany rozogniać, a usuwając powagi, tem snadniej zarzucać sieci tajnej dyktatury i pchać kraj do nowych wstrząśnień.

Tkwi w opinii naszej atawistyczny nałóg przedwczesnych sądów, oskarżeń nieprawdziwych i podejrzeń dowolnych. Gdy komuś się materyalnie powodzi, na pierwszą pogłoskę o niepowodzeniu w uczuciu „Schadenfreude“ ogłaszamy go bankrutem. Niech kto podejmie wielkie zadanie, powołany wolą Bożą, i zajmie zaszczytne stanowisko o działaniu na dalszą metę— znów z tą samą „Schadenfreude“, oczekujemy, jak na drodze o szczytnym celu spotkają go trudności, przeciwieństwa, niebezpieczeństwa. Dzieł, wymagających szeregu lat, aby długoletnie odrobić zło, nie przesądzajmy według chwilowej konstelacyi — i to w dniach największego rozjątrzenia i najcięższych zawikłań.

Łagodzenie (jeżeli o pogodzeniu na teraz myśleć nie można) jest interesem Polski, tak jak i Rusi, przeto jest obowiązkiem ludzi uczciwych między Polakami i między Rusinami. Jedni i drudzy powinni o tem pamiętać i strzedz się w słowach i postępkach wszystkiego, co jątrzy i drażni. Napaści z polskiej strony na metropolitę, nietylko jątrzą i drażnią, ale dają przeciwnikom broń sposobną i łatwą do użycia przeciw nam. Mówimy to otwarcie i bez ogródek Polakom. Równie otwarcie i bez ogródek mamy prawo powiedzieć Rusinom uczciwym, że oni tak samo winni się strzedz wszystkiego, co ma pozór niechęci lub niesprawiedliwości względem Polaków, co może być tłómaczonem i nadużywanem jako jej wskazówki, czy dowody. Pomyłka, czy błędy, braki rozeznania czy taktu u Polaków, obracają się na korzyść ruskich radykałów. Pomyłki czy błędy, braki rozeznania czy taktu u Rusinów obracają się na korzyść tych Polaków, którzy, choć nie są zapewne radykałami, w waśni z Rusią widzą pożytek sprawy i polityki polskiej. Jedne jak drugie obracają się na szkodę i Polski i Rusi.

Z dziedziny mody.

Jedną z palących kwestyj tualetowych obecnych jest... okrycie zimowe. To kłopot niemały, a przy ściśle obliczonym budżecie, to już nawet często i troska. Co innego bowiem jest sprawić jakąś bluzeczkę lub skromny kapelusz, a co innego wydać tak odrazu kilkadziesiąt (a to bardzo mało!), a czasem przeszło setkę reńskich na okrycie, które musi być drogie, jeżeli ma być dobre i trwałe. Otóż szanownym Czytelniczkom moim odradzam stanowczo nie kupować tandety, obliczonej na efekt. Lepiej oszczędzić na czemś innem, czegoś sobie odmówić, choćby nawet przyszło i nie kupić okrycia nowego, a pochodzić jeszcze jedną zimę w tem starem, to lepiej, aniżeli włożyć na ramiona rzecz niby szykowną i modną, a w gruncie... szkaradną. Nie ma nic brzydszego, jak *la fausse élegance*, czyli ten fałszywy blichtr, którego też wszędzie i zawsze unikać należy.

Ładna, ciemnobronzowa, gruba himalaja, podbita bielistkami, z małym, stojącym, podwójnym kołnierzykiem z wydry, krój pół wcięty, bez żadnych innych kosztownych przybrań, oto śliczne, bardzo przyzwoite, względnie nie drogie i lata trwające zimowe okrycie.

Jedną z nowości sezonowych jest bluzka sukienna, ale z prawdziwego ładnego sukienka, nie z flaneli, ani nie z flaneletki. Kolory dowolne. Śliczne są takie bluzki białe. Przybrania rozmaite i według nich naturalnie i ceny. Skromne przybierają kołnierzem i plisami, również sukiennemi odmiennego koloru, strojne — futrami i gazą.

Śliczne jest to połączenie. Bluzka sukienna, koloru ceglastego, przybierana pliskami sobolowemi z sutemi falbanami z gazy plisowanej, koloru blado różowego, jest pięknym strojem rautowym, koncertowym, teatralnym itd. Drogie, bo drogie — ale ładne.

Spódnic do wyjścia piechotą nie noszą już innych, jak krótkie, co dowodzi, że i moda umie być czasem bardzo rozumnie praktyczną, za to do tualet strojnych spódnice są niezmiernie wydłużone naokoło, wymagające koniecznie pewnego gimnastycznego uzdolnienia od swych właścicielek, bo czyż to nie sztuka chodzić, choćby po salonie, mając nogi wprost owinięte fałdami sukni. No — ale trudno. Il faut souffrir pour être belle.

A teraz przystępuję do opisania kilku modeli. *Kapelusz zimowy*, nagrodzony wielką nagrodą na obecnym konkursie w Paryżu. Fason *demi amazone*, obciągnięty ładnemi popielicami, niebardzo ciemnemi. Na lewej stronie wspaniałe strusie czarne pióro, na wierzchu główki olbrzymie *chou* z czarnego jedwabiu skubanego, z maleńkiemi węzełkami z białej szneli główka opasana wąską czarną aksamitką, płaska kokardka na przodzie. Chou można według upodobania zastąpić dużym jedwabnym pomponem czarnym z białym, do tego szalowa étola albo z popielic, albo z farbowanego na szaro rysia. Całość prześliczna.

Suknia wizytowo-spacerowa z czarnego angielskiego welwetu, ozdobiona pasmanteryą (model wiedeński). Piękny angielski czarny welwet, spódnica obcisła od góry, falująca od kolan, z dwoma *en forme* falbanami: jedną węższą, drugą szeroką, spadającą w obfitych fałdach na ziemię, przy nagłówku górnej falbany pasmanterya w rodzaju jakby baranka czarnego, nad nim 5 rzędów sznurka jedwabnego czarnego z popielatym. Bolero w rodzaju węgierskiej czamarki, krótkie z tyłu, z przodu zakończone w ząb, ubrane szemerowaniem z takich sznurków, jak naszycie na spodnicy, rękawy tworzą dużą, zmniejszoną niżej łokcia bufę, wszytą w dość wysoki mankiet, pasek czarny atłasowy z niewielką stalową klamrą. Kapelusz czarny aksamitny, rodzaj toczka, ubranego mewą, otoczoną ładną białą koronką.

Strojna bluzka (model wiedeński). Gruby, złotożółty atłas *Liberty*, boki gładkie, gestka i przód w małe zakładki. Przód bardzo mało wyrzucony. Po obu stronach plisowanego przodu przybranie z pięknej, dosyć grubej koronki irlandzkiej. Przy gestce takaż koronka tworzy jakby plastron, na piersiach zakończony spiczasto. Poniżej, rodzaj małej pelerynki, naszytej pięcioma rzędami aksamitki czarnej, zakończonej po obu bokach plastrona pięcioma małemi podłużnemi kokardkami. Rękawy wąskie od góry, zlekka rozszerzone przy łokciu, od którego tworzą fałdowaną, dużą bufę, ujętą przy ręku w dosyć wysoki mankiet, ozdobione przez całą długość od ramienia do mankieta koronką. Pasek trochę w ząb z ukosu czarnego aksamitu, takiż stojący kołnierzyk.

Zimowe palto strojne (model wiedeński). *Drap de soie* koloru ciemno-zielonawego. Lekko wcinany sac, na ramionach 3 pelerynki, tworzące po obu bokach przodu jakby plisowanie, spięte piękną, ciemno-zieloną pasmanteryą, zakończoną chwastami, nad temi pelerynkami szeroki pas skunksów (ale futro może być dowolne) okala ramiona i spada aż do dołu palta, rozdzielając się przy końcu na kilka części. Powyżej tego futra i tworząc gestkę oraz stojący kołnierzyk naszyta na palcie koronka *Byzance*. Rękawy *en pagode* średnio szerokie, zakończone czterema plisami z sukna; przy samem ręku obłożenie z futra, od łokcia do plis ozdoba z pasmanteryi. Mufka sukienna zielona, przez środek naszycie z futra, po bokach duże suto plisowane falbany z jasno-zielonej jedwabnej gazy lub jedwabnego muślinu. Kapelusz: fantazyjny toczek ciemno-zielony aksamitny, przybrany białą koronką *byzance* i blado-różowemi różami.

Zimowe bolero dla młodej osoby. (Model paryski). Gruby plusz koloru *loutre*. Fason bluzkowy, z przodu zlekka wyrzucony, maleńka okrągła baskinka. Pasek biały skórzany, kołnierz pluszowy, przytrzymany różą z atłasu koloru tego co plusz. Dwie takie róże na przodzie. Mufka z gronostajów i pluszu. Kapelusz: pasterka z filcu włochatego, również w kolorze pluszu, atłasowa niebieska kokarda alzacka na przodzie.

Futra z kretów.

Niedawno *Figaro* podał seryę rysunków słynnego humorysty Caran d'Acha, przedstawiającą kłopoty kuśnierza. Napróżno biedak sprowadza futra najrzadsze z tajg Syberyi, z puszcz Kanady, z ljanosów Ameryki południowej, z Afryki, Australii i z pod biegunów. Napróżno, bo już spowszedniały sobole, gronostaje, wiewiórki, bobry, skunksy, małpy, foki — nic nie zadowala wymagań rozkapryszonej modnisi nowoczesnej. Co robić? Nagle wpada mu myśl genialna do głowy. Robi futro — ze skór krecich i zyskuje odrazu sławę, oraz pieniądze.

Futro, które ani nie grzeje, ani też nie odznacza się pięknością lub trwałością, szarostalowe futerko kreta, staje się ni stąd ni zowąd towarem najbardziej poszukiwanym i cenionym.

Tak moda chce, a jej wyrokowi opierać się nie można.

A moda to kosztowna, bo na sporządzenie np. żakietu damskiego zużywa się 300 do 400 skórek krecich; ponieważ jednak muszą być wszystkie jednakiej barwy, bez żadnych odcieni, przeto co najmniej 1.000 skórek potrzeba, aby odpowiedni wybór uczynić.

Skutkiem takiego popytu ceny skórek krecich podskoczyły natychmiast. Na targu londyńskim cena skórki pośledniejszego gatunku dochodzi szylinga (62 ct.), a lepszych od 2 do 3 szylingów. Łatwy stąd rachunek, co kosztuje jakie takie futro ze skórek tych sporządzone.

W Londynie, zkąd moda już do nas przywędrowała, sprzedają obecnie tylko skórki kretów holenderskich i szkockich, jako posiadające barwę najładniejszą i połysk; kto wie atoli, czy z czasem zapas skórek tych nie będzie wyczerpany i czy wówczas nie przyjdzie kolej na krety nasze.

Bodajby do tego nie doszło, kret jest bowiem stworzeniem nader pożytecznem w rolnictwie. Jako stworzenie nader żarłoczne, pożreć może dziennie tyle, co sam waży, a żywi się pędrakami owadów szkodliwych, jak chrabąszcze, składających jajka pod ziemią.

Tępienie zatem kretów dla pozyskania ich futerek może sprowadzić klęskę dla rolnictwa dotkliwą.

Bezwątpienia Holandya i Szkocya, dzięki nierozsądnej modzie futer krecich, klęskę taką rychło odczują.

Co jednak znaczy klęska rolnictwa dla wszechwładnej mody? Pani ta, gdy jej fantazya przyjdzie, gotowa jest na wszelkie okrucieństwa, niedorzeczności i gwałty, aby tylko woli jej zadość się stało.

Oporu nie znosi. W tem rzecz. To też niema rady. Krety będą w modzie, dopóki nie przyjdzie kolej na nietoperze, myszy lub szczury. Od mody wszystkiego spodziewać się można.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 listopada.

(*Morderstwo przy ul. Kościuszki*).

Wczoraj Wierzchołek i Czerweny zawiadomili przewodniczącego rozprawy radcę Szymonowicza, że po namyśle wyroki przyjmują. Przewodniczący zawołał do siebie Czerwenego, wezwał go, aby teraz, skoro już nic na zmianę jego kary wpłynąć nie może, powiedział, kto właściwie zamordował Spinnerównę i Oranżowę, on czy Wierzchołek. Czerweny odrzekł tak, jak przy rozprawie, że głównym mordercą był Wierzchołek.

Trybunał uchwalił polecić Wierzchołka łasce Monarszej, a to z powodu, że swojem przyznaniem się ułatwił całe śledztwo.

Radziewicz również karę przyjął, prosił tylko o dwutygodniową zwłokę w odsiadywaniu kary, aby mógł uregulować swoje interesa i zabezpieczyć byt żony. Prośbę tę oddano izbie radnej do rozpatrzenia.

* * *

Berlin, 14 listopada.

(*Proces hr. Kwileckiej*).

Rozprawę wczorajszą wypełniły w przeważnej części zeznania świadków, powołanych w celu stwierdzenia faktu, że Jadwiga Andruszewska mówiła niejednokrotnie głośno o tem, iż, skoro się tylko proces skończy i hrabinę zasądzą, to będzie miała już do końca życia wygodny byt zapewniony. Mówiąc o tem, wymieniała zawsze nazwisko hr. Hektora Kwileckiego, jako tego, który jej to obiecał.

Przesłuchany pierwszy w tej sprawie hr. Hektor K w i l e c k i oświadczył, że żadnych tego rodzaju obietnic Jadwidze Andruszewskiej nigdy nie czynił, a powiedział jej tylko, iż nie zapomni o niej.

Następny świadek, K a w s k i, krawiec, nie umiał w sprawie tej nic pewnego powiedzieć, ale zeznał natomiast, że słyszał w r. 1897 rozmowę pomiędzy starą Andruszewską a Jadwigą, w której stara Andruszewska czyniła córce ostre wyrzuty z tego powodu, iż rozszerza one złośliwe i uwłaczające czci hrabiny wieści o podsunięciu dziecka.

Zeznanie to wywołało silne wrażenie zarówno na audytoryum, jak i na członkach ławy przysięgłych, to też prokurator, chcąc je widocznie osłabić, wyjaśnił, że powodu tego zajścia pomiędzy matką a córką szukać należy w tem, że stara Andruszewska, obawiając się odpowiedzialności w razie procesu, nie chciała za nic w świecie, aby tajemnica hrabiny wyszła na jaw przed jej śmiercią. Ukrywała też ją starannie, a powierzając ją córce Jadwidze, prosiła ją, by jej tak długo, dopóki żyje, przed ludźmi nie rozgłaszała.

Podczas przemówienia prokuratora, Jadwiga Andruszewska potakiwała ciągle jego słowom.

Przesłuchano następnie świadka L e w a n d o w s k i e g o z Wronek. Zeznał on, że Jadwiga Andruszewska, której pożyczył pieniądze, powiedziała mu razu pewnego, gdy się o oddanie pożyczki dopominał, że nie ma się czego bać o swoją wierzytelność, bo byle tylko chciała, będzie miała pieniędzy, ile zechce. Innym znowu razem mówiła mu Jadwiga Andruszewska, że hr. Hektor Kwilecki obiecał jej dać zaraz po procesie 20.000 marek. Świadek zeznał także, że Jadwiga Andruszewska wyrażała się stale o hrabstwie, zwłaszcza zaś o hrabinie, w sposób złośliwy i z widoczną niechęcią, tak, jakby się chciała na niej w ten sposób za coś zemścić.

Skonfrontowana ze świadkiem, Jadwiga A n d r u s z e w s k a próbowała najprzód zaprzeczyć jego zeznaniom, później zaś potwierdziła je w zupełności, ale oświadczyła zarazem, że mówiła tak w tym celu, by skłonić świadka do pożyczenia jej 20 marek.

Przesłuchany następnie świadek H e i n m ü l l e r z Berlina, krewny Jadwigi Andruszewskiej, zeznał także, że słyszał od niej, iż w razie wygrania procesu, hr. Hektor Kwilecki ma ją dobrze wynagrodzić.

Po krótkiej przerwie w rozprawie, przewodniczący zapowiedział, iż, jeżeli nie zajdzie tylko coś nieprzewidzanego, wyrok w toczącym się procesie zapadnie prawdopodobnie już w sobotę przyszłego tygodnia. — Przystąpiono potem do dalszego przesłuchania świadków.

Świadek G u t r y, właściciel dóbr, daleki krewny hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, który bawił od r. 1898 do r. 1902 w Wróblewie, zeznał, że hrabina obchodziła się zawsze bardzo dobrze z Jadwigą Andruszewską, która po śmierci matki objęła we dworze obowiązki klucznicy, i że brała ją nawet niejednokrotnie w obronę, gdy inni domownicy skarżyli się na nią za jej przykre z nimi obchodzenie się. Ze służby we dworze wróblewskim odeszła Jadwiga Andruszewska na własne żądanie, a odchodząc, miała podpisać skrypt z oświadczeniem, że nie ma do hrabiny żadnych pretensyj pieniężnych.

Na zapytanie przewodniczącego oświadczyła J a d w i g a A n d r u s z e w s k a w sprawie owego skryptu, że nie było to bynajmniej zwyczajne pokwitowanie z odbioru należnych jej za służbę pieniędzy, ale że skrypt ten zawierał formalne oświadczenie, iż kłamstwem jest wszystko to, co mówią o podsunięciu przez hrabinę dziecka. Skryptu tego Jadwiga Andruszewska nie podpisała.

Na to zeznanie odpowiedziała hrabina W ę s i e r s k a - K w i l e c k a, że istotnie, dowiedziawszy się o rozszerzanych przez Jadwigę Andruszewską pogłoskach czci jej uwłaczających, chciała ją skłonić do podpisania zaprzeczenia kłamliwym wieściom i w tym celu przygotowała skrypt odpowiedni, ale w skrypcie owym nie było ani słówka o jakiemś podsunięciu dziecka, o którem mówi Jadwiga Andruszewska.

Przesłuchano z kolei jeszcze paru świadków odwodowych w sprawie porodu hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej i innych towarzyszących mu okoliczności, z których możnaby wywnioskować, że poród odbył się istotnie.

Pierwszy z przesłuchanych w tej sprawie świadków, Józefa K a c z m a r k o w a z Berlina zeznała, że kiedy wezwana na mamkę do dziecka hrabiny, przyszła do pokoju, w którym hrabina leżała, zobaczyła, iż hrabina była bardzo blada i ogromnie osłabiona. Dość było na nią spojrzeć, aby poznać, że jest po jakiemś bardzo ciężkiem przejściu. Co do dziecka świadek zeznał, że było noworodkiem i że, gdy mu dała piersi, nie mogło ssać, skutkiem czego musiano mu nawet przeciąć wiązadełko językowe.

Ten ostatni fakt potwierdził świadek dr. D ü r k e n, oświadczając, że istotnie dr. Rosiński dokonał takiej operacyi, ale nie dlatego, aby była ona konieczną, lecz na usilne prośby znajdujących się przy hrabinie kobiet.

Z dwóch następnych świadków pierwszy, niejaka O b e r h a n o w a, zeznała, że masowała hrabinę wkrótce po jej rozwiązaniu i widziała, że miała ona na całem ciele żyły nabrzmiałe, tak, jak to się zwykle zdarza u kobiet po porodzie. Drugi świadek, K a c z o r ó w n a z Rybna, zeznała, że hrabina w przeddzień rozwiązania była bardzo rozdrażniona i mówiła, iż zbliża się czas, aby zatelegrafować do męża, córki i dra Rosińskiego. Przeczy, jakoby dr. Rosiński badał dziecko. Chłopiec robił wrażenie noworodka i nawet miał jeszcze nie odcięty sznurek pępkowy.

Tego ostatniego świadka nie zaprzysiężono, a to z powodu, iż Kaczorówna znajduje się w śledztwie pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Ostatnim przesłuchanym wczoraj świadkiem była niejaka L e n c z e w s k a z Warszawy. Podała ona, iż był u niej raz Chechelski i dał wyraźnie do zrozumienia, że mogłaby dobrze zarobić, gdyby chciała zeznawać w sądzie na niekorzyść hrabiny. Ona jednak propozycyi jego nie przyjęła.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek. Przesłuchani zostaną na niej rzeczoznawcy, poczem mają się rozpocząć przemówienia prokuratora i obrońców.

* * *

Jeden z korespondentów berlińskich pisze:

W kurytarzach sądu opowiadano sobie jako rzecz pewną, że proces obecnie znacznie się skróci. Wielką część świadków zupełnie się uwolni, przesłuchiwani będą tylko najważniejsi i to już bez używania „śrub sądowych“.

Działy się dziś cuda. Zagorzały przeciwnik hrabiny Izabeli, prokurator Steinbrecht, dziś gawędził z nią wesoło, a przy końcu rękę jej podał.

Hrabina sama, dotychczas apatyczna, zmęczona, ożywiła się i rozweseliła. Po raz pierwszy, przywoławszy do siebie małego Józia, zaczęła się z nim przekomarzać i rzekła: „Czekaj, za parę dni nas ztąd wypuszczą, to dopiero będziemy się bawili i gonili!“

Jeden z prokuratorów, niezatrudnionych w sprawie Kwileckich, oświadczył dziś ponoś poufnie: „My w izbie prokuratorów oddawna nabraliśmy przekonania, że ten proces nie może się skończyć skazaniem obwinionych. *Die ganze Sache war faul angelegt...*

Adwokaci, którzy z ciekawości przysłuchują się rozprawom, twierdzą, że prokurator powinien sam wnieść uwolnienie hr. Izabeli i współobwinionych.

Charakterystyczną dla usposobienia, panującego w gmachu sądowym, jest okoliczność, że zgłosił się już dorożkarz, który ofiaruje się odwieźć bezpłatnie hrabinę Kwilecką po uwolnieniu jej z więzienia po hotelu...

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Śmierć sześciu ludzi. Z Halicza nam donoszą: Przy robotach regulacyjnych, prowadzonych przez c. k. rząd na Dniestrze pod Haliczem, wydarzył się dnia 13 b. m. nieszczęśliwy wypadek, który pozbawił życia 6 ciu robotników. Robotnicy ci zatrudnieni przy rozwożeniu galarami kamieni łamanego na tamy i wrzucaniu go do wody, w celu wybudowania owych tam, zajechali galarem, naładowanym na jedną z już wykonanych tam, tak nieszczęśliwie, że całą siłą uderzyli w nią, wskutek czego galar wraz z ładunkiem poszedł na dno. Ośmiu ludzi, znajdujących się na galarze, wskoczyło do rzeki i mimo natychmiastowego ratunku przy pomocy dozorców, którzy na łodzi ratunkowej niezwłocznie podpłynęli, uratowano tylko dwóch, sześciu zaś utonęło. Wszyscy nieszczęśliwi ubezpieczeni byli w Zakładzie ubezp. robotników od wypadku.

Samobójstwo. Henryk Sadowski, słuchacz II roku wydziału inżynieryi na politechnice lwowskiej, spalony dzisiaj przy egzaminie przez prof. Kempińskiego, rzucił się z drugiego piętra gmachu szkolnego na podwórzec i zginął na miejscu. Z listu pozostawionego do rodziny okazuje się, że był mocno znerwowany przeciążeniem w pracy nad przygotowaniem się do egzaminu, a następnie jeszcze bardziej rozdrażniony bezowocnym rezultatem tej pracy. List ten napisał bezpośrednio po tem niepowodzeniu na egzaminie, poczem poszedł na II-gie piętro politechniki, otworzył okno i rzucił się na bruk dziedzińca. Był to młodzieniec lat ośmnastu, podobno nawet bardzo zdolny, a przez kolegów bardzo lubiany.

Sprawa rozszerzania broszur socyalistycznych przez uczniów gimnazyum ruskiego we Lwowie między żołnierzami lwowskiej załogi, zakończyła się wydaleniem dwóch uczniów z tego gimnazyum. Skutkiem bowiem zażalenia komendy wojskowej, władza szkolna wdrożyła dochodzenia i przekonała się, iż dwaj uczniowie tutejszego ruskiego gimnazyum istotnie rozszerzali broszury socyalistyczne między żołnierzami. Obaj ci uczniowie po za godzinami szkolnemi mieli być zatrudnieni w administracyi *Diła*. Po przeprowadzeniu dochodzeń, Rada szkolna krajowa zarządziła wydalenie ich z zakładu naukowego.

Kolej Lwów-Janów-Jaworów. Od dnia dzisiejszego od godziny 6 minut 51 rano kursują pociągi mieszane ze Lwowa na Janów do Jaworowa. Nowa ta linia ma 55 klm. długości, a ze stacyj zasługuje najbardziej na uwagę wieś Szkło, która posiada zaniedbane wprawdzie, ale dobre źródła i kąpiele siarczane.

Balet warszawski wyjeżdża jutro do Skierniewic i będzie tam dawał przedstawienia przez cały czas pobytu cara. Zeszłego roku zdobył on uznanie carskie na podobnem przedstawieniu w Skierniewicach, za elegancyę, elastyczność i estetykę. Wówczas jednak ówczesny baletmistrz Grassi, chcąc się łasce carskiej szczególniej zalecić, przygotował narodowy rosyjski taniec w czerwonych rubaszkach i szarawarach. Przeliczył się jednak bardzo, gdyż zaledwie się ten punkt programu rozpoczął, car powstał i odszedł rzekomo dla rozpoczęcia *cercle'u*. W dwa miesiące później Grassi usunął się, a zajmowane przez niego stanowisko objął jakiś inny Włoch.

Prezesem Rady powiatowej w Myślenicach wybrany został ponownie p. Józef Stolaski, a zastępcą jego p. Andrzej Średniawski.

Ślub. W kościele N. M. Panny w Krakowie odbędzie się dnia 26 bm. ślub panny Heleny Dembowskiej, córki dra Mieczysława i Flory z Zieleniewskich z dr. Stanisławem Boczarem, b. asystentem kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konkurs na stypendyum w kwocie 400 koron z fundacyi Ignacego i Nanetty Finkelsteinów, dla słuchacza techniki wyznania mojżeszowego, rozpisuje przełożeństwo Zboru izraelickiego. Podania do 10 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 15 b. m. Prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe“ (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 5.

Z Filharmonii. W niedzielę 15 bm. odbędzie się koncert filharmoniczny ze współudziałem panny Olgi Hueber, pianistki, i pani Teresy Schuster, skrzypki.

Z Towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Odczyt artysty malarza p. Edwarda Lepszego o nowym sposobie nauki rysunków odręcznych i jego praktycznem zastosowaniu, z demonstracyami.

Prelegent, znany ze swej kilkunastoletniej zasłużonej pracy w dziedzinie nauki rysunków odręcznych, miał w ciągu swego żmudnego zawodu wiele sposobności, czy to udzielając nauki tej prywatnie, czy też po zakładach naukowych, a zwłaszcza na politechnice lwowskiej, do zrobienia tego spostrzeżenia, że uczniowie ukończeni szkół średnich przynoszą ze sobą do szkół wyższych zbyt mały zasób nauki rysunków odręcznych, a to z powodu zaprowadzonej przeważnie w szkołach średnich nauki rysunków z natury. Również i na politechnice lwowskiej daje się obecnie mocno uczuwać ten brak nauki rysunków odręcznych, która dawniej była zaprowadzona na wszystkich wydziałach, dziś zaś istnieje tylko na wydziale budownictwa.

Na podstawie długoletnich doświadczeń wyrobił sobie prelegent swój własny sposób nauki, przypominający tylko niewiele metodę amerykańską Liberty Tadda, a różniący się od niej korzystnie większą przystępnością, krótszym okresem nauki oraz mniejszymi wydatkami na urządzenia i nakłady. Najważniejszą podstawą systemu prelegenta jest zręczna i śmiała linia formy zarysowana od jednego ruchu ręki, drugą zaś wyrobienie w uczniu poczucia i zrozumienia jej kształtu. W celu ułatwienia nauki wykonał mówca cały szereg wzorów linii krzywych, rozpoczynając od najforemniejszych, a postępując stopniowo do coraz więcej skomplikowanych. Wzory te, okazane obecnym słuchaczom, są tak ułożone, że obok formy najprost-

...zej, umieszczona jest podobizna. Do ćwiczeń używa prelegent własnego pomysłu tablic płóciennych, odpowiadających rysownicy, a dających się ustawić prawie pionowo na zwykłym stole. Rysuje się kredą, trzymając ją z góry t. j. przykrytą dłonią i o ile możności jak najdłuższym ruchem ręki, przez co uczący się nabiera wprawy, pewności siebie i odwagi, a przez zmazywanie gąbką zyskuje na czasie. Rysowanie trwa najdłużej pół godziny, a po zapamiętaniu formy wzoru uczeń powinien odrysować je z pamięci.

Po tych dopiero ćwiczeniach przystępuje uczeń do rysowania z natury, a wyniki tego systemu, stwierdzone przedłożonymi przez prelegenta, a przez uczniów wykonanymi okazami, są istotnie zdumiewające. Najkorzystniej i niesłychanie zachęcająco działa zwłaszcza na ucznia łatwość i przystępność oraz wyrabiająca się stopniowo pewność i poczucie linii, które umożebniają mu uchwycenie jej kształtu z najdokładniejszem zaciągiem od jednego spojrzenia.

Kończąc swój zajmujący odczyt, okazał mówca swą nowo rozpoczętą pracę, a mianowicie wzory ornamentów greckich, przeznaczone dla uczniów, oddających się kompozycyom nowej sztuki ornamentalnej, czyli tak zw. secesyi, aby jej bogactwą i fantazyą oryginalność, naśladownictwo przez harmonię, piękno i rozumne traktowanie formy wzorów greckich.

Po ukończeniu tych wzorów rozpocznie prelegent wzory średniowieczne, oparte na motywach swojskich zabytków w przeszłości, do których już od kilku lat zbiera materyały. Praca ta będzie miała na celu dokładne obznajomienie z wzorami dawnych swojskich zabytków celem ratowania ich od zagłady.

Odczyt ten obudził żywe zajęcie obecnych słuchaczy, owacyą przyjęty został rzęsistymi oklaskami, wywołując następnie żywą dyskusyę, w której radzca dworu Franke opisywał dzisiejszy system nauki w naszych szkołach realnych i przemysłowych, oddając pierwszeństwo rysunkowi z natury. Inżynier Sołtykiewicz stawał w obronie rysunku odręcznego na politechnice, gdyż każdy technik potrzebuje jej niezbędnie dla naszkicowania jakiegoś pomysłu lub wynalazku. Zdanie jego poparł w zupełności obecny jako gość na tem zgromadzeniu prof. dr. Zuliński, ostatecznie jednak kwestya pozostała nierozstrzygniętą, podobnie jak nią jest kwestya muzyczna, czy rozpoczynać naukę muzyki od utworów melodyjnych, czy też od ćwiczeń.

Do zakładu prof. Bujwida w Krakowie przywieziono w tych dniach z Tarnopola dwoje dziesięcioletnich dzieci, pokąsanych przez psa wściekłego.

Fabryka techniczna „Tlen" we Lwowie ma być z wiosną znacznie rozszerzona. W tym celu zakupiła w tych dniach dwie realności za 48.000 koron. Obok tej fabryki, która powstała z drobnych bardzo początków, zwiększa się z każdym dniem.

Program wykładów szkoły nauk politycznych: W poniedziałki wykładać będzie: pos. dr. T. Rutowski: Ustrój państwowy Austryi; we wtorki i piątki p. Wł. Studnicki: Ustrój państwowy Rosyi; w środy i soboty dr. Zd. Próchnicki: Ustrój państwowy Prus i Niemiec. Powyższe wykłady będą się odbywały o godzinie 7½ wieczorem.

Z kolei. Z dniem otwarcia ruchu na szlaku z Janowa do Jaworowa wejdzie także w używanie przystanek „Cetula" leżący między stacyami Jaworów nowy i Jaworów. Przystanek Cetula służyć będzie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego za dopłatą przy pociągu. Donosi się także, że rozkład jazdy na tym częściowym szlaku, nieco zmieniony został. I tak przyjadą pociągi do Jaworowa o godzinie 10·28 z rana i o 7·30 wieczorem, zaś wyjeżdżać będą z Jaworowa o godzinie 4·38 z rana i o godz. 1·40 popołudniu. Czasy odjazdów i przyjazdów we Lwowie nie uległy zmianie. Otwarcie ruchu nastąpi dnia 14 bm.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Gorlicach utworzył się z inicyatywy X. Antoniego Tenczara proboszcza ze Staszkówki powiatowy komitet ratunkowy, w którego skład weszli: X. prałat Pastor poseł do Rady państwa i proboszcz w Bieczu, jako przewodniczący; X. Antoni Walawender proboszcz w Kobylanie i prezes zarządu powiatowego Kółek rolniczych, jako zastępca przewodniczącego, tudzież pp. Henryk Groblewski z Szymbarku, Menger inspektor podatkowy z Gorlic, dr. Katyński z Biecza, X. Antoni Tenczar, Taszycki kierownik szkoły z Zagórzan, X. Kopydłowski proboszcz z Łosia, Gołąb, Kurek z Łosia, Pilch, Sołtysy i Żarski kat. z Regetowa. Członkowie komitetu podzielili cały powiat na miejscowe okręgi i rozpoczęli energiczną akcyę składkową.

„Der Patriot". Pod takim tytułem ma pojawić się w Wiedniu nowy dziennik, który założyli ludzie, zrekrutowani z rozmaitych warstw społeczeństwa niemieckiego, a mający na oku jedynie ratowanie monarchii przed katastrofą, która jej niechybnie grozi, jeżeli dalej sprawy iść będą tym torem, jakim dotąd idą. Ostatnie ustępstwa, porobione Węgrom, wywołały wprost uczucie rozgoryczenia w sferach patryotycznie usposobionych mieszkańców Wiednia, jakoteż starych austryackich prowincyi. Wszyscy widzą, że przez ostatnie zasadzenia gwałtowne i stopniowe zmiany, monarchia staje się coraz bardziej węgierskim, ..., nie są w stanie zaradzić, zajęte ciągle pracą około zmuszenia parlamentów do jakiejkolwiek pożytecznej roboty.

W tem ustawicznem konferowaniu ze stronnictwami, staranie się je ułagodzić, natchnąć je patryotyzmem, w tych zabiegach o osłabienie wzajemnego podejrzenia, jakie żywią stronnictwa do siebie, i łagodzenie tych antagonizmów bezustannych, jakie powstają między wszystkimi narodami, mieszkającymi w Austryi, niszczy się cała praca rządu. Najwytrwalsi ludzie, tacy np. jak dr. Körber, niezmużeni, pozbawieni zupełnie nerwów, o żelaznej woli i wytrzymałości, marnują swe zdolności na tyle niepotrzebnych ..., nie mogą ... widzieć ... w tej sprawie wielkich i do ratowania monarchii dlatego, że cała ich działalność wytęża się na kierowanie parlamentem i wydobywanie od niego ustaw niezbędnie potrzebnych dla życia państwa.

Der Patriot ma przeto odrazu rozpocząć akcyę w wielkim stylu i odsłonić obywatelom Austryi te wielkie niebezpieczeństwa, jakie im grożą, jeżeli się nie zdołają wznieść ponad chwilowe antagonizmy partyjne.

Szczególny obyczaj weselny panuje w Bretonii. Kiedy para ślubna bretończyków otrzyma już błogosławieństwo kapłańskie, uderza mąż swoją nową żonkę w twarz i mówi: „Tak ci będzie smakować, jeżeli mnie kiedy rozzłościsz", następnie zaś całuje ją i mówi znowu: „A tak ci będzie smakować, jeżeli będziesz dobrą!"

Piesek amatorem brylantów. Pisma budapeszteńskie opisują osobliwy wypadek. Oto w sklepie jubilerskim braci Zirner w Peszcie zamówił ktoś parę kolczyków brylantowych. Firma zamówiła w Amsterdamie dwa brylanty wartości 20.000 koron, a gdy je nadesłano, p. Zirner udał się niezwłocznie do swego warsztatu, by je oprawić. Podczas tej roboty odwołano go do sklepu; p. Zirner zamknął warsztat, a gdy po dziesięciu minutach powrócił, brylantów nie było. Wszelkie poszukiwania okazały się daremne. P. Zirner zawiadomił tedy policyę, a przybyły agent śledczy poddał wszystkich pracowników w sklepie ścisłemu badaniu, które wszakże nie przyniosło żadnych rezultatów. Naraz agent spostrzegł małego pieska i, ku ogólnemu zdumieniu, spytał, czy zwierzę było w warsztacie podczas nieobecności szefa; otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, agent zbadał psa i oświadczył, że zwierzę niewątpliwie połknęło brylanty. Zaniesiono tedy pieska do instytutu weterynaryjnego, tam go zabito, a po rozcięciu zwłok znaleziono nietylko owe dwa brylanty, ale inne drogie kamienie, oraz złote spinki.

Zmarli. W Tarnowie Józef Rożałowski, starszy zarządzca pocztowy, w 60 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 2. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Przepis na metaciasto.

Nadbaba. Weź trzy kopy jaj białych pawic, dziesięć kwart zmełtej na mąkę nagiej duszy, dwa funty siekanych fioletowych migdałów (niebieskie, jako zbyt banalne, wyszły już z użycia); dodaj do tego miałko utłuczony ząb okularnika i kilka kawałków siarki, wymieszaj dobrze i piecz na wolnym ogniu na Wezuwiuszu lub Etnie (co masz bliżej pod ręką).

Po ślubie.

— Więc tedy pobraliście się i jesteście szczęśliwi?

— Tak właśnie. Ona jest szczęśliwą, a ja — żonaty.

W szkole.

Nauczyciel: Moryc Pomeranc! Wymień mi najpiękniejsze miasta w Europie. — ...

Uczeń: Brody.... Tarnopol.... Berdyczów.... Odessa...

Ciągnienie c. i k. loteryi policyjnej, zawierającej 100 głównych wygranych, z tych 3 pierwsze 25.000, 5000 i 1000 koron, jakoteż 1400 mniejszych wygranych, odbędzie się nieodwołalnie 21 listopada. Losy nabywać można w kantorach wymiany, trafikach, biurach loteryjnych, jakoteż w biurze loteryi policyjnej w Wiedniu, Spiegelgasse 15.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W niedzielę po południu po cenach dramatu „Piękna Helena" Offenbacha; wieczorem „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Dziady" Mickiewicza; wieczorem „Trilby," sztuka w 4 a. z angielskiego. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," wieczorem „Nowy dziennik," kom. Bałuckiego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym. 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 listopada.

Z końcem przyszłego roku upływa 10-letni okres, na jaki wydano obowiązującą obecnie ustawę o kolejach lokalnych. Przy odnowieniu jej będą konieczne pewne zmiany, np. już z tego powodu, że w r. 1894, gdy ustawę ową uchwalono, nie uwzględniono jeszcze wcale zastosowania elektryczności na kolejach żelaznych. Dla przygotowania tych zmian ministerstwo kolejowe zwróci się niebawem o wydanie opinii przedewszystkiem do Wydziałów krajowych, a następnie także do interesowanych w tej sprawie korporacyi.

W przyszłym tygodniu zajmie się rada robotnicza nowelą przemysłową. Komisya rady tej wypracowała już szczegółowy projekt noweli. Między innemi komisya proponuje: Należy wydać przepisy co do tego, jaki ma zachodzić stosunek między liczbą czeladników a uczniów w każdej gałęzi przemysłu, idzie bowiem o to, aby ograniczyć nadmierne mnożenie się uczniów. Czas nauki ma wynosić 2—4 lata, przy wolnych przemysłach może rząd skrócić ten czas na 1 rok. Uczniami mogą być tylko osoby, które skończyły 14 rok życia i uczyniły zadość obowiązkowi szkolnemu. W niektórych gałęziach przemysłu może też być wymagane świadectwo lekarskie, lub może być zupełnie zakazane używanie uczniów do pracy. Nie ma być dozwolone używanie uczniów do posług domowych. Ustanawia się osobnych inspektorów, którzy mają czuwać nad przestrzeganiem przepisów o uczniach.

W dalszych postanowieniach między innemi rozszerzone są prawa zgromadzenia czeladników, oraz utworzona instytucya instruktorów dla poszczególnych gałęzi przemysłu, których kompetencya ma być ściśle odgraniczona od kompetencyi inspektorów przemysłowych. Co do postanowień karnych, to maksymalna kara ma być podwyższona do 10.000 kor.

Wykazy urzędowe o emigracyi do Ameryki północnej dowodzą, że w roku bieżącym wychodźtwo z Austro-Węgier znacznie się wzmogło i zajmuje obecnie pierwsze wogóle miejsce pod względem liczby emigrantów.

W lipcu emigrantów z Austryi było 18.898, w sierpniu 15.379. W tym ostatnim miesiącu okazał się w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o 83%. Drugie miejsce co do liczby wychodźców do Ameryki zajmują Włochy, trzecie Rosya. W r. 1902/3 wyemigrowało z tych trzech państw do Ameryki ogółem 572.726 ludzi na ogólną cyfrę wychodźców z Europy 814.507. Stwierdza dalej urząd emigracyjny Ameryki północnej, że emigranci z Austro-Węgier przywożą ze sobą mniej pieniędzy, niż inni emigranci, specyalnie niż niemieccy.

Z Waszyngtonu donoszą, że kongresowi amerykańskiemu przedłożono projekt ustawy, mającej zapobiedz tworzeniu monopolów w dziedzinie przemysłu i normującej sprawę trustów.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 13 listopada 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała stara 9.00 do 9.25, czerwona i żółta nowa 8.60—9.00, węg. 8.60 do 8.80. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.50, węgier. 7.55 do 7.75. Jęczmień na krupy 5.90 do 6.25, owies 6.25 do 6.40, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.25 do 6.45, kukurudza stara 7.00—7.20, cinquantin nowa 7.20—7.40, stara 7·50—7.70. Groch Wiktorya 11.00—12.00, zwykły nowy 9.00—10.0. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.25—11.50 krótka nowa 10.25—10.50 Bobik 6.80—7.00. Rzepak zim. 9.50—10.40. Siemię lniane 10.— do 10.50. konopne 8.80 do 9.10. Mak niebieski 26.— do 29.—, szary 23.— do 25.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.45, otręby żytne 4.40—4.45. Mąka czerwona 5.20 5.35. Ofagi 4.20 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne nowe 3.60 - 3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 13 listopada. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·50 - 5.75, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.70—5.90, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.90 - 7.00, groch do gotowania 8.75 - 9.00, zielony 9.00—9.50, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.10, koniczyna czerwona prima 53.00 do 58.00, biała prima 62.00 - 70·—. Chmiel 175—190. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 22.— do 24.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.50—36.75, nadkont. 22.75—23.00; Tarnopol-Brody kont. 36.75—37.25, nadkont. 23.00 23.25; Sokal-Jarosław kont. 37.— do 37.50, nadkont. 23.25 do 23.50; rafinerye Lwów kont. 38· - do 38.50, nadkont. 25.00 do 25.50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Licytacya.** Dnia 1 grudnia b. r. odbędzie się w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów żelaznych w drodze publicznej licytacyi. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 listopada b. r. lub też za posłaniem porta do nabycia w wyż wspomnianej Dyrekcyi.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za udzielone wsparcie dla pogorzelców miasta Radymna w kwocie 100 koron, w imieniu tych biedaków składam Jaśnie Oświeconemu Jerzemu księciu Czartoryskiemu serdeczne „Bóg zapłać".

Radymno, 13 listopada 1903.

M. Papkiewicz, burmistrz miasta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 listopada. Sejm dolno-austryacki wczoraj zamknięto.

Wiedeń 14 listopada. Na wczorajszem, ostatniem posiedzeniu zjazd socyalistów austryackich uchwalił wniosek o zwalczaniu alkoholizmu, a na propozycyę delegatów polskich i ruskich podziękowanie socyalistom włoskim za udaremnienie swą agitacyą podróży cara do Włoch. O miejscu przyszłego zjazdu zadecyduje komitet.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj zebrał się sąd polubowny dla rozstrzygnięcia pretensyi kolei północnej do skarbu państwa, mianowicie odszkodowania za zmniejszenie się jej dochodów przez zakaz podniesienia taryfy towarowej w maju 1902 aż po dzień ewentualnego wprowadzenia tej taryfy.

Petersburg 14 listopada. Proces w sprawie rozruchów kiszyniowskich rozpocznie się 19 bm. i trwać będzie do 2 stycznia 1904.

Wiedeń 14 listopada. Król grecki przybył tu wczoraj wieczorem.

Wiedeń 14 listopada. Stan zdrowia ministra Hartla nieco polepszył się. Biuletyn ostatni powiada, że stan jest stosunkowo zadowalający. Miejscowe dolegliwości w płucach zmniejszyły się,

Berlin 14 listopada. Do godziny 11 w nocy znany był wynik prawyborów w 228 okręgach z 372 mandatami. Prawdopodobny jest wybór 118 konserwatystów, 45 wolno-konserwatywnych, 88 centrowców, 74 narodowych liberałów, 22 z wolnomyślnej partyi ludowej, 7 z wolnomyślnego zjednoczenia, 12 Polaków, 2 Duńczyków i 4 dzikich,

Poznań 14 listopada. W poznańskim okręgu wiejskim wybrano „walmanami" 247 Niemców, 204 Polaków, a z 13 miejscowości brak wyniku; zdaje się, że zapewniony jest ponowny wybór konserwatysty Hofmanna i Kuhrsa z wolnomyślnego zjednoczenia. W Nowymtomyślu zapewniony jest wybór Dziembowskiego i Skarzyńskiego, w Jarocinie Chłapowskiego i X. Jażdżewskiego, w Ostrowie Niegolewskiego i Mizerskiego.

W Międzyrzeczu wybór konserwatystów Staudyego i Wenzela, w okręgu babimojsko-międzyrzeckim zapewniony wybór konserwatysty Blankenburga i Ernsta z wolnomyślnego zjednoczenia, w okręgu środzko-wrzesińsko-śremskim Głębockiego, Stychla i Szumana, w okręgu czarnkowsko-wieleńsko-chodzieskim wybór jednego konserwatysty, a co do drugiego mandatu wątpliwe, czy wybrany będzie konserwatysta czy wolno konserwatywny, w okręgu inowrocławsko-strzelecko-szubińskim zapewniony wybór Kina, wolno-konserwatysty, i Lusyenskyego narod liberalnego, w Gnieźnie na 272 wyborców jest 142 za Grabskim a 130 za Kemzem.

Praga 14 listopada. Delegaci zjednoczonych stronnictw czeskich odbyli wczoraj konferencyę, na której stwierdzono, że odpowiednio do zasad wspólnej akcyi wszystkim innym stronnictwom, które chcą wziąć udział we wspólnem działaniu, wolno wstąpić do związku. Jednogłośnie uchwalono opinię, że ze względu na obecne położenie polityczne w interesie narodowem pożądanem jest, aby czescy posłowie do Rady państwa przestrzegali wspólnej taktyki. Uchwalono jednomyślnie szczegóły dalszego taktycznego postępowania.

W komitecie wykonawczym stronnictwa młodoczeskiego omawiano wczoraj przygotowania do sesyi Rady państwa. Jednogłośnie przyjęto wnioski w sprawie dalszego postępowania w Radzie państwa.

(Depesze popołudniowe).

Armentières 14 listopada. Tutejsi robotnicy tkaccy, po długim strejku, podejmują dziś pracę na nowo.

Londyn 14 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Tientsinu, że ogółem 10.000 wojska chińskiego przekroczyło granicę mandżurską. Przyszło do starcia oddziału rosyjskiego z oddziałem żołnierzy chińskich, których Rosyanie wzięli za rozbójników.

Haga 14 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił sąd rozjemczy dla sprawy wenezuelskiej, aby dokładne zestawienie pieniężnych pretensyj obu stron przedłożono sądowi do dnia 15 grudnia. Obrady odroczono na czas nieograniczony aż do wydania wyroku, o którym strony będą pisemnie zawiadomione.

Berlin 14 listopada. W okręgu wyborczym lubowsko-kwidzyńskim zapewniony wybór Polaka d-ra Rzepnikowskiego.

Sofia 14 listopada. Rząd zawiadomił zagranicznych zastępców dyplomatycznych, że cofa wypowiedzenie traktatów handlowych, dokonane przez poprzedni rząd.

Paryż 14 listopada. Izba deputowanych przyjęła 360 głosami przeciw 203 wniosek Berryego, domagający się utworzenia komisyi śledczej dla sprawy polityków, zawikłanych w proces Humbertów. Berry przedstawił dotyczące epizody procesu. Minister Valle oświadczył, że rząd nie może przyłączyć się do wniosku, ponieważ sprawa ta należy do kompetencyi sądu.

Wiedeń 14 listopada. Wczorajsze zgromadzenie I sekcyi krajowego Towarzystwa rolniczego oświadczyło się za ugodą na podstawie układu Szell-Koerber, lecz stanowczo przeciw należytości przejściowej na cukier. Uchwalono wniosek za przyłączeniem się do manifestu austryackiego centralnego Związku w sprawie ochrony interesów rolniczych i gospodarczych przy zawieraniu ugody.

Wiedeń 14 listopada. W stanie zdrowia dra Hartla nastąpiło wobec ustąpienia gorączki małe polepszenie.

Budapeszt 14 listopada. Sejm uchwalił rozpocząć o godzinie ½1 dyskusyę nad interpelacyami. Do tej godziny prowadzi dalszą dyskusyę nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów.

Budapeszt 14 listodada. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego przyjęto przedłożenie o kontyngencie rekrutów za lata 1903 i 1904. Na zapytanie posła Bernaka dał prezydent ministrów Tisza uspokajające wyjaśnienie o traktatach handlowych i podziękował gorąco za stanowisko stronnictwa w sejmie. Poseł Kubanyi zapewnił Tiszę o sympatyi stronnictwa.

Wiedeń 14 listopada. Dzienniki donoszą, że sąd polubowny odrzucił skargę kolei północnej, wniesioną przeciw ministerstwu kolejowemu w sprawie podwyższenia taryf towarowych.

Londyn 14 listopada. W Bristolu na bankiecie, wygłosił prezydent ministrów Balfour przemowę, w której powiedział, że Anglia musi swą handlową politykę zmienić w ten sposób, aby zastrzedz sobie swobodę zawierania traktatów handlowych i aby módz w pewnych wypadkach koniecznych zagrozić represaliami. Powszechne wybory — zdaniem mówcy — odbędą się dopiero najwcześniej za 2 do 3 lat.

Kanclerz skarbu Hicks-Beach oświadczył, że jest wprawdzie zwolennikiem wolnego handlu, mimoto zamierza popierać politykę prezydenta ministrów, ponieważ cła ochronne zagranicy połączone są z bardzo dotkliwemi szkodami dla przemysłu angielskiego. Zagraniczni fabrykanci są bowiem w stanie utrzymać we własnym kraju wysokie ceny, a zbyteczne zapasy wysyłają za niższe ceny do Anglii.

Bukareszt 14 listopada. Po ukończeniu manewrów wydał król rozkaz dzienny do armii, nakazujący żołnierzom bezwzględne posłuszeństwo dla swoich przełożonych. Żołnierze nie mają zastanawiać się nad wydanymi sobie rozkazami, lecz wypełniać je bezwarunkowo. Przypominając to żołnierzom, wyraża król nadzieję, że i w przyszłości do tego się zastosują, dla chluby armii rumuńskiej.

Kraków 14 listopada. Stan zdrowia Stanisława Wyspiańskiego w ostatnich dniach pogorszył się. Prof. Pareński uważa stan pacyenta za poważny.

Londyn 14 listopada. *Standard* donosi z Tangeru, że rokowania francusko-angielskie w sprawie zaciągnięcia dla Marokka pożyczki 2 milionów funtów szterlingów, rozbiły się, gdyż rząd francuski nie chce zezwolić na sekwestr ceł marokkańskich, coby zwiększyło wpływ angielski.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 14 listopada. A. Bandrowski z Krakowa. F. Brunetto z Medyolanu. Z. Bednarowski z Holeniszczowa. K. Bilewiczowa z Liska. T. Sroczyński i W. Głębocki z Jasła. W. Chrzanowski z Królestwa. Z. Łastowiecki z Lipnika. A. Misiągiewicz z Czyżowic. A. Kaiser z Wiednia. A. br. Gayer z Brzeżan. M. Chamber z Gorlic. J. Falter, J. Zieleniewski, J. dr. Hajdukiewicz i L. Zawiłowski z Krakowa. W. Długosz z Borysławia. J. hr. Mycielski z Przeworska. M. Łastowiecka z Lipnika. W. Rozwadowski z Babina. S. książę Jabłonowski z Bursztyna. M. Rosenstock ze Skałatu. S. hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. K. Biber ze Złoczowa. D. Foledi z Budapesztu. M. Hulimka z Mycowa. G. Kaleński z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 listopada. W. Janiszewska z Sambora. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. C. Albert z Paryża. J. Rybaczek z Mikuliniec. O. Hofmann, K. Auer, H. Schwabe, W. Gross, O. Schamann i H. Lehner z Wiednia. T. Horak z Sokala. S. hr. Konarski z Dubiecka. M. Dudzińska z Klicka. M. Janowska ze Strutyna. W. Ząbecki z Pobereża. K. Krygowski z Krynicy. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. A. Miłkowscy z Bełza. J. Merklen z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 14 listopada. B. Śmiałowski ze Stojaniec. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. A. Lehmann z Podhajec. B. Kapliński z Korczowa. Dr. St. Tomik z Krakowa. W. Biechoński z Żarnowca. F. Härtl ze Stanisławowa. Dr. Landesberg z Tarnopola. J. Maniewski z Bajkowiec. J. Heynnik z Borysławia. K. Baurowicz, Fr. Klepater, M. Sokołowska, D. Osers i O. Oberländer z Wiednia. J. Tauber z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 297.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 000.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 89.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 142.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502.00.

Berlin 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·25. Mąka („Fleur de Paris") 29·50.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76; żyto na kwiecień 6·75—6·76; owies na kwiecień 5·52—5·53; kukurudza na maj 5·26—5·27. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Lwów 14 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.60 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowo lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 - 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00 Sto marek 117.20 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.15, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— I ojca?
— A naturalnie.
— I Julię — dodała z goryczą, podnosząc się z miejsca ruchem tak gwałtownym, że szal osunął się z jej ramion. — Widzisz, jestem zazdrosna, zazdrosna do szaleństwa!
— Jesteś dla mnie zawsze najpierwszą osobą.
— Tak, szanujesz mnie, ale nie kochasz.
— O! nie staraj się sprawić mi przykrości; zawsze byłaś tak łagodna.

Henryka pożałowała swego uniesienia.

— Masz słuszność — rzekła. — Starajmy się być jeszcze szczęśliwi.

Wiatr dął gwałtownie i zdawał się unosić ich słowa daleko. Wobec tej niezmierzonej przestrzeni wód zdawało im się, że są rozbitkami, dla których już w życiu nie ma przyszłości, ani nadziei, i tak już miało być do końca. Miłość, aby się wznieść do potęgi, potrzebuje koniecznie wzajemności; bicie jednego serca, gdy nie znajduje w drugiem oddźwięku, nie ułoży się nigdy w pełny, harmonijny akord.

Filip, raz postanowiwszy wypełnić przyjęty na siebie obowiązek, starał się być jak najlepszym dla Henryki, lecz chorobliwy jej niepokój nieraz sprawiał mu wiele przykrości. Musiał wziąć dymisyę, gdyż Henryka niepokoiła się, gdy mąż wychodził z domu. Zamieszkali w la Fauconnerie, bo tam najmniej potrzebowała rozłączać się z Filipem. Po jakimś czasie pobyt na wsi wydał się znowu nieznośnym Henryce, gdyż posądzała męża, że żyje tylko wspomnieniami o Julii. Wrócili więc do Paryża, a Filip z niesłychaną cierpliwością stosował się do kaprysów żony, nie skarżąc się nigdy ani jednem słówkiem.

Słabe zdrowie Henryki pogarszało się z dniem każdym; dostrzegał to z głębokim żalem. Tylko przed mężem i jenerałem nie kryła się ze swem cierpieniem; wobec ojca, matki i przyjaciół udawała, że wierzy święcie w miłość Filipa.

To, co ją najgorzej usposabiało względem panny de Chazeuil, był jej spokój i godność, z jaką przyjmowała największą ofiarę i zgadzała się na poświęcenie. Henryka nie miała już teraz tej siły woli, co dawniej; niegdyś i ona się poświęciła, ale gdy została żoną i matką, mniemała, że ma jakieś prawo do szczęścia.

Rodzice jej w głowę zachodzili, dlaczego, mając wszelkie warunki szczęścia, nie wydaje się zdrową i wesołą.

Wreszcie biedna Henryka, zostawszy matką drugiego syna, rozstała się z tym światem.

Rozpacz państwa Nortier nie miała granic; pani Nortier nie chciała z początku widzieć niemowlęcia, obwiniając je, że stało się powodem śmierci matki; do Filipa jednak żadnej nie czuła urazy.

— Byłeś dla niej dobrym, zapewniłeś jej szczęście — powtarzała.

— O, nie mówmy o tem, moja ciotko — przerywał jej Filip, którego dręczyły poniekąd wyrzuty sumienia, chociaż wiedział, że tylko mimowolnie, pod wpływem gorączki, stał się powodem zgryzot żony, które zatruły jej życie.

Tak więc Filip pozostał z podwójną żałobą w sercu: opłakiwał stratę kobiety, która kochała go miłością nieograniczoną, a której on nie mógł odpłacić gorętszem uczuciem, i zarazem stratę tej, co go odepchnęła, a której zapomnieć nie zdołał.

Jenerał, widząc jego smutek, nakłonił go do podróży. Zwiedziwszy znaczną część Europy, Filip zatrzymał się dłużej we Florencyi, dokąd ojciec podążył także za nim. Nie widzieli się już z półtora roku. Filip dostrzegł pewną zmianę w usposobieniu ojca; jenerał wydawał się roztargniony i smutny.

— Czy ojcu przytrafił się jaki nieprzyjemny przypadek? — zapytał.
— No tak, mała przykrość.
— I cóż takiego? Czy w drodze doznał ojciec jakiej nieprzyjemności? Bo wiem, że ojciec jedzie prosto z Paryża.
— Nie niezupełnie prosto. Wałęsałem się trochę po świecie, ale nie jestem zadowolony ze swej wycieczki.

Filip nie nalegał dłużej, ku wielkiemu zadowoleniu jenerała, który nie chciał mu się tłómaczyć jaśniej. Lecz piękne widoki i błękitne niebo Włoch nie zdołały rozproszyć smutku ani ojca, ani syna.

— Wiesz co? wracajmy do Francyi — rzekł pewnego dnia jenerał. — W kraju będzie nam lepiej, a przytem masz tam synów.

Wspomnienie dzieci wzruszyło Filipa i zaraz wybrał się z powrotem do kraju. Opuszczone jednak domowe ognisko zbudziło znów w jego sercu gorycz.

— Życie jest miłe tylko dla niektórych wybrańców losu — rzekł sobie w duchu.

Lecz nie mógł się bardzo poddawać smutkowi, gdyż zmuszony był składać wizyty przyjaciołom i bliższym znajomym; wszyscy witali go z radością, lecz Filip nie zwracał na to uwagi.

W tym czasie kardynał Lavigerie zbierał ochotników w celu oswobodzenia murzynów; ciężka to była służba, lecz w duszy Filipa zbudziła dawne upodobanie do rycerskiego zawodu. Kardynał przysłał właśnie do Paryża misyonarza, aby opowiadał o tej nowej krucyacie. Filip pomyślał, że byłoby nieźle umrzeć za taką sprawę i w sposób chwalebny pozbyć się ciążącego mu życia. Ale czy miał prawo porzucić ojca i dzieci drobne?

Pewnego dnia wezwano go na konferencyę misyonarza, a na bilecie wizytowym taki przeczytał dopisek:

„Po naradzie pragnąłbym sam na sam rozmówić się z panem Berthoret".

— Dziwna rzecz — rzekł Filip do ojca — ja wcale nie znam tego mnicha.
— A czy to mnich rzeczywiście?
— No, przecież miewa kazania.
— Nie, tylko konferencye. Przecież nie tylko księża poświęcają się dla spraw religijnych.
— Ale skąd on mnie może znać? Nie wiem jeszcze, czy zastosuję się do jego wezwania.

Poszedł jednak, wiedziony ciekawością. W dużej, klasztornej sali zastał już tłum mężczyzn; wsparł się o filar i zdaleka tylko mógł widzieć wysoką postać mówcy, odzianego białą szatą, i wydatny profil jego twarzy. Głos jego był dźwięczny, a wymowa, choć przekonywująca, nie odznaczała się kwiecistością. Zapalał się tylko, mówiąc o cierpieniach ludzkich, zachęcał do poświęcenia i do służby Bożej z tak głębokiem przekonaniem, że wzruszył całe audytoryum.

Najbardziej jednak poruszył serce Filipa; gdy mówca skończył, Filip przepchał się przez tłum i pokazawszy kartę zapraszającą, dostał się do małego gabinetu, gdzie czekał dosyć długo. Zmrok zapadł, a w ciemności odznaczały się tylko jasne ramiona Chrystusa, wiszącego na krzyżu. Zdawało się patrzącemu, że Pan nieba i ziemi woła do siebie nieszczęśliwych i zrozpaczonych.

Filip rozpamiętywał w ciszy tylko co usłyszane słowa mówcy i gotów był pójść za nim. Nagle drzwi otworzyły się bez szelestu i biała postać ukazała się na progu. Filip postąpił ku niej.

— Mój ojcze, nie wiem czego żądasz ode mnie — rzekł — ale najpierw muszę ci powiedzieć, że pragnę się zapisać w poczet twoich wybranych.

Mnich słuchał go w milczeniu. Wysoka jego postać jeszcze wyższą zdawała się w półcieniu. Wyciągnął do Filipa ręce chude, kościste i rozpalone.

— Liczyłem na to — rzekł poważnie. — Ci, którzy dużo cierpieli w życiu, rozumieją cierpienia innych.

Te słowa, jako też gorący uścisk dłoni, zdziwiły Filipa.

— Skąd mnie znasz, mój ojcze? — zapytał.

Mnich ruchem ręki wskazał mu krzesło i sam siadając na drugiem, rzekł łagodnie i niemal tkliwie:

— Mam dla pana szczerą sympatyę. Sam wycierpiałem wiele w życiu i dlatego lituję się nad tobą.

W tej chwili wszedł braciszek i zapalił gaz.

Gdy światło rozjaśniło celę, Filip zaczął się ciekawie przypatrywać mnichowi, który siedział ze wzrokiem spuszczonym. Wysokie czoło, regularne rysy twarzy i siwiejąca broda nadawały mu cechę szlachetności i dobroci. Wyglądał, jak posąg wykuty w marmurze; zwolna podniósł powieki i spojrzał wprost na Filipa, który krzyknął zdumiony:

— Maksym Medingon! Więc ona także umarła... umarła...

I zakrywając twarz dłońmi, gwałtownem wybuchnął łkaniem. Mnich milczał, z okiem utkwionem w wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa. I z jego oczu także popłynęły łzy, toczyły się zwolna po wychudłych policzkach i zawisły, jak brylanty, na siwej brodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza